

9758

Niemcy.
r. 1854 - 55. -

III.



I

BJ

II

Pr. 54/58

LEIPZIG

Der Rathhausturm



W

1.

elbimcy.

Napisując wspomnienia z lat moich dzieci-
nych nie miałam wcale zamiaru opisywać
mojego dwuletniego pobytu w elbimcach
w r. 1854 i 55. Dziś, w r. 1919 pochwata dla elbim-
ców, którzy - jak się to mówi - „wlepi nam
jeń za dziesiątą skórę” nie chce mi iść pod
pióro, poruczam jednak ten urasądziwszy
wstręt, nie tyle dla oddania im sprawiedli-
wości, ile dla wykarania kontrastu między
czasem z przed lat. 60 z górą a dzisiejszym,
i ile dla wykarania, czemu może być elbimiec,
gdy chce, a czemu jest w gruncie duszy, kiedy

L.

umie być sobą. Ciesze się, że wcale opisywać wrażeń swoich, choć siłowych, z dwuletniego okresu, choć treści starszy toby nawet miałby to, lecz jestem tylko starą gadulą, obdarzoną ~~nie~~ wielką pamięcią, a streszczaj się mi, bo czasem mi wiele nie już nie porostaje....

Pierwszym etapem naszej podróży w końcu r. 1853. był Wrocław. Pamiętam, że z mocnego sen budził mnie zegar ratuszowy, wybijający godzinę 10^{ty} i zaraz następująca poręczyka na trawie, taka sama repetition, jak w wieży skarpackiej w Krakowie. Serwis na wyskokrytym z Łódki i pobiegł do

okna, sadząc u nary, ie całodzień prawie
 podwórni nasza była surowo tylko ciętkiem....
 w tejże jednak chwili uformowani na obcej
 ulicy stróża, nocnego z kalabardą i grom-
 chothką, wprawdzie tak, jak u nas w Polsce,
 ale śpiewającego poręczący, świątym głó-
 sem: Hör't ihr Herren und lasst euch sagen,
 kehre hat die Glock' geschlagen i. t. d.
 Powróciliśmy do łóżka i przykryliśmy głowę ko-
 dra, zapakowaną wiewie, tłumiąc ślochy
 przed kochaną matką, która takie, raz po raz
 nosy ci rala.... Starajutor, wyjechałszy do
 Lipska, gdzie już nie krulami się tak, obca,

4.

gdy i wielce uprzejmi p. p. Bobrowicowie, osreki-
wali nas na dworcu, i ułatwili nam powiesze-
renie, w przyległym obok ich domu, "Hôtel
de Bavière" na Peterstrasse. P. Bobrowicz był
właścicielem, małej polskiej księgarni, w Lipsku,
i wydawcą trzech polskich. — Następnego rana
ranka, w dzień suchy, mroźny, lecz pogodny,
rano po "Blümchenkaffe" poszliśmy na Turę
do pięknego, nowego kościoła, katolickiego
na Weststrasse, a stamtąd, wprost już do
Gerhardsgarten, przez który to ogród przepły-
wa rzeka Elstera. Dziś jeszcze nie by-
waliśmy, uprzytomniając sobie tę chwilę
i wracając na widok miejsca, w którym księ-

iż Józef Poniatowski, poświęcił się w bohaterskiej
 śmierci, w wodochobranie, ukłękłszy
 z modlitwą za duszę jego i tych, co padli w wiel-
 kiej bitwie narodów. Skromny pomnik nad-
 głosił, tuż przy brodzie wystawiony, już nie
 pamiętam przez kogo z Polaków, wskazuje miej-
 sce katastrofy. O kilkanaście kroków od tego
 stoi jessere, chińska, altana, młotowa kafla-
 ni, porcelanowemu, świadek wiekowy ostatnich
 chwil naszego bohatera. Długo nie mogłyśmy
 się oderwać od tego uświęconego miejsca, ze-
 raka, w blasku słonecznym widniały iako
 osierocone i bardzo rozległe pola, wsi hindusa.

Wiedząc, że w Gerhardsgarten, znajduje się
 jeszcze drugi, o karaleju pomnik, poczyniłem
 go poszukiwać, kiedy jakiś starszy człowiek,
 jak się okazało - doświadczonego historycznych pa-
 miątek, za. mądre w moim domu,
 wskazał nam drogę a potem uprzejmie
 otworzył nam drzwi do swojego muzeum.
 miejscowego pamiątki po ks. Powiatowskim.
 Obiecał z wielką uprzejmością, obmacał
 nam coś szeroko i długo, ale obie nie ma-
 jąc, jemu. niemieckiego nie rozumiałysmy
 nic, goła, nie tracać, nie, na tem, gdyż
 przedmioty same za siebie mówią. Był tam
 szafkaksamit, malinowego koloru, bardzo

pięknie złotem i srebrnem haftowanem, siodeł-
 jakieś fragmenty munduru, wreszcie
 bardzo wyblakłe, pistrzałe nogi konskiej, a na
 ścianach kilka wtychów z podobizną ks. Góre-
 ski, albo przedstawiające chwile w kakuja-
 do roki; były jeszcze inne, drobne przedmio-
 ty, lecz tylko po- i wyumiezione rozumieta-
 łam. Po zapisaniu się w księgę p. miastkowej,
 wyrażam w Polsce przyjętym, chciała matka,
 moja wychodząc, wsiadać w tęgą uproszczoną
 strumień, jakiś duser, lecz ten nie poryjał
 napisku, mówiąc; Von polnischer Herrschaft
 wird nicht angenommen. Etwas jeszcze, odwie-
 dradysim to'ciche i mile ustroicie, witane,

razem po porucielskiej porze dorocz-gadulę.
 Idrysowałam, zaraz za portówną, by tu się
 chińska, allamę, wraz z matym pomnikiem
 i posłałam rysunek wieści wiadomości mo-
 jemu oici. Wtóry do śmierci porachowywał to
 „acydrieto” swojej jedy ucerki. Driś jeszcze jest
 rysunek ten, w archiwum moich pamiętek
 i postawi jako ilustracya, do niniejszego pa-
 mietnika, wprawdzie bardzo licha, ale świad-
 cząca o dobrej chęci dziecka.

Powróciwszy do hotelu, mocno dalekim spa-
 cerem. Znowe, po to i tyś się po uierłum-
 iak, na saską Schmalkücker - obiednie, alla
 odpoczynku, kiedy omawiając, przedpołudniowe,

marcia, usłyszałem na ulicy ogromny
 huk, wybiegłem się z domu. Tuż obok
 ludu. Przeważnie pobiegłszy do okna, za-
 drze, że stało się jakiegoś wielkiego, które
 spowodowało tłum. Właśnie na ulicy między
 wartą masą ludzi, a w środku tłumu po-
 suwający się powóz, ciągniemy przez kilku
 ludzi. Jak nam się zdawało - kajaków. Jakby
 było nasze zdumienie, gdy przed bramą hotelu
 w stajniach, musieliśmy pojechać na rekoach
 i kas dojeżdżając, aby akompaniować
 się w sposób publiczności: "Hoch Pepita de
 Oliva!" Laeta awantura, była, wjechała
 swierdo do kipa, porużeni, sturmer, kucerk,

se szumie grubego, na głowach na wierzchu
 w juch białym malowniczo, okrągłe, pudełka,
 cienkie spódki, kielichy, szklanki, i pisa-
 niska, wielka fajka i kabelek, twore są
 obeliskowe w różach i różkach, baskami,
 i kwadratami, angielskiego, czarnego, klasycznego.
 Gdyby się na królewskich Rynku, taki, wiesz
 wiesz, pokazać, temu pauprowi tocząc
 go wiechy, białe, go za białą, cytrynę.
 go. Pierwszy to raz widział, le, chęć, ger-
 mańskiego narodu, a matka, uroda, spulchnięcie,
 zawołanie: o! o! o! o! o! o! o! o! o!
 uasłanie w teatrze. Była to już, uisła, za kor-
 pulentna, ale jeszcze, uodraża niewiasta,
 tańcząca z potulnością, temperamencie swoje

lusowe tańce, lecz baletuierka, uarunek, jej
nie było miejsca. Zdanie, pomyśle o tańcu
pociągły nurob tańcu, sobie, dopiero w lat. kilka,
udało się, jednak zstąpieniu drzewu, które
nigdy nie było, nie widzieli, wydała się tańcer-
ka. Tańcu ukostiumowana i pływająca, naga.
To po seum. croust wielce urodzemu.

Klipsk wydał nam się wielkiem i pięknym
miastem, ztarsza śródmieście, i pięknym,
starym, gotyckim ratuszem, Tańcu, się poru-
stawia. Domy w starych ulicach ulóża
wielce t. w. „erkery”, których nawet po kilka
niektóre domy posiadają. Kościoły m. p. u. l. e.,
i katolickich na protestanck. parobioiu
jak u. p. Elvikolac — i Thomskeche. W tym

orla Pienin, mas Vuchaty, i iny sie, porożkuych, obo-
toryów cleudolso hnia, Bacha i in., swietlii, my-
komauch: W "Gerauthausie" lipskiem kucor-
temali, uappilowsi owcziści, aotyści.

Friduiciele lipka, olocroce, iest promienada,
ale wie tań, pieknie i, szroka jak, uare kru-
kowskie, slaulacne, wil słowy zachodniej Teren.
spada do swię, słowu ku rzece Pleisie,, porer,
która, rucome mostki, wioda, do nowej cześci,
uciasła, zabudowanej willami, i pátacami, poten-
tatoir, kaulu; wrystkie, te, ocydencye, towa,
w pieknych, ogrodkach, potnych, kwiatów, co szro-
kimi, ellicoidu, uadaje, bardzo wdziernu, myglad,
mujela, matku, moja, L. bardzo ładne, i, stowor-
de, pokoi, i, usługa, za 6 talarów (!) iia, uiesia, e

u takich porępczych „Biedermayerów”
 gospodar był litografem i rzeźbiarą, ludzka
 uproszenie i gorętność, bezdzielna, więc, ciżbę
 w domu, uścisnęły błoga, matka moja nie-
 nawidziała, obciętą, uwarzając, ich, za naród
 gburów, nie, uwarzając, ani, ich, literatury, ani.
 nawet, ich, uwarzając, (!) porępczą, i dłużej mu-
 siata, tak sobie, komu, wogóle, wielka, uprosze-
 niość, miła, spo, kojęć, i porępczą, kół.
 Przez cały czas pobytu w obciętach, nie do ma-
 jących najmniejszej, przykrości, ani, wy, usku.
 I sklepach, spożywanych i na targach, uwarzając, wy-
 ty, stali, i skrupulatnie, zachowywane, i spo, da-
 jące, ram, walali, swój, towar, ale, nie, uwarzając,
 i, kory, kłowie. Radnych, kłowie, uwarzając

porokupniemu, jak, to zawsze miało miejsce,
 u. p. u nas na Srebrzańskim placu, iadnych
 słów obelżywca nie słyszałem nigdy. Jednąś
 była, wówczas wielka, a i wyjątkiem sakaridnego
 miasta, wszysko było w najleszym gatunku,
 i dla każdego dostępne. Kilko mytów w naj-
 mniejszych ilościach sprzedawano, takie, bri-
 cyskie, i drob oskuławy i perystrowy, golony
 do pierzenia. Duchaś saska jest ogólnie licha,
 chuda i wzdusta. Obiad nam porucznikowi
 z sąsiedniej restauracyi, cześć spożyliśmy
 u nawet Talmie, podany, ale sarka, jeleni, i sa-
 jąc z rosie śródkiem jak, uioda... Restauratorka
 widząc, że niekamny wieczny, zamiechała nie-

wieckiej poręprawy i dawata ją, auf pol-
 nische spot" się smietana i salata, lub
 kompotem. — W Lipsku, jako wieście handlo-
 we, ruch uliczny był wielki, ale nie gorąco-
 ny; nikt tam nie pędził potracając drugich,
 jak to się dzieje u nas teraz; na wszystkie
 obywateli ma czas, zachowując się spokojnie.
 Nie widziało się tam ani śpieszących wałęsają-
 cych się, lub po kilku stojących godzinami
 ludzi, napotykających y toż, gadających
 ulicę wokoło, idąc, rozmawiając, spotykając się
 dzieci, bawiących się na ulicy, kłószczących
 i gwałtujących. Do zabaw były w różnych dziel-
 nicach wieścia dzieci „Spielplätze“, albo
 podwórza, wówczas jeszcze w domach obszerne,

42 porachodit'. sta ty chwila lubilam. oroka
 a matka iartowala. sobie, straszne, unie,
 se, unie, kiedy rancu z blotem i miasto
 muiora. swad. i wstho pochodziu unag
 moia mslany kciagarskie, i t. w. "Kunst-
 handlung" polne porolicenich scuchos i
 obrazo piekuch, bo obrazki i wrochke
 ilustracje lubilam, na druczajnie, i w tain.
 w staniu, gapic sie wugie cawile na wityu,
 co moie, mule, towaru: ki a uaw t. matke
 moia uicciopawile i cieto. dwiedralysiu
 wielka drukarnia Brockhaus, drukarnia
 mit Breitkopf i Hartla, i roine zaklady
 litograficzne i druczajniere. Wzgardie i
 z wielka uprojecia oprowadalo nas i Roma

crou do działania, różnych maszyn i motorów
 Doład, widywałam, tylko pracy ogrodniczej i rolniczej.
 Za robotnic, mydłała, umyła się, crouś roz-
 kosnemu, i cągu, sama, gładkie dziecko,
 była, umowała, kocz, lub tior, a by w polu
 do roboty się ~~lata~~ i śpiewem płażała. Du-
 ras, w centrach, porównawczych, pojeźdź, ciężko
 pracy i urodo tysięcy, ludzi, różnych, wśród
 ogrodniczej, dośkoła, dui cała. Dudzie, ci
 jedni, i mykomywali, wszystko tak, rozcini,
 sprawnie, a wesoło; prawda, ie, nie, sama, i ty
 wówczas, dissiejsze, strajki i bruty robotnicze,
 myśki i uciechoci, i walke z kapitalizmem.
 Tunc, before to były, crou!... Mychodrac, z pod-
 pras, kamicem, i druki, mity, i litografie, i dore-

wonny, wstające kolorowe obrázky, spawiały
 uśmiech i zadowolenie; zadowolono się to cza-
 mi lub bałką. Pracowały tam dziewczęta,
 z których jedna ofiarowała mi obrządek, ier-
 cze usłuchajcie słowa: „Rum otudoukai”
 • bo obcięcia są zawsze skutecznymi! - Zwis-
 drałyśmy także wielkiego, samieszkała, poro-
 pracowników; śliczne domki z kryształ-
 i słonecznymi po koihami, w lecie tonące
 w ładnych ogrodkach, starannie utrzy-
 mych.

W domu, w którym samieszkałyśmy, zamieszkał
 I. p. prof. akad. nauk, Holender, p. Strakerian
 i wpróż. P. P. Strakerianowie mieli dwie córki,
 jedną w moim była wieku, druga o rok starsza -

ucinały się: Frida i Lotte. ellipse, wesołe a
 dobre wychowanie były to dziewczynki, zdrowe,
 czyste, w nysach pospolitych, ale nieborydki.
 Rzadko się pojawiały lisiny z tą rodziną. Państwo S.
 mieszkali lat kilka na Zanie i innych nysach,
 poruszyli świat cały i mówili dobre po fran-
 cusk. A dziewczynkami zaś poruszywałam się
 jak to się mówi — jak sraha gęsi z prosięciem,
 z początku łamała tylko francuski mąż. Panien-
 ki te dla oburzenia, się z językiem niemie-
 ckim, uczerwały do prywatnej szkoły, do której
 matka i mnie zapisała; miały więc także
 sympatyczne koleżanki. Na granicy drisci cho-
 dzą same do szkoły; taki jest już wyzraj-
 ie drisci same na siebie, uważać, uważać. — Ja-

66.

ko Polka. przedrej ny Tamałan. i porysowitau
sobie język ukraiński, niez Holenderski, któ-
rym ich wieka a ciera, hymowa stała na
poroszkodzie. Obie pańcuki, ja ko pochodzące
z kraju wodnistego, samolowace by ty w raba-
wach na wodzie w lecie a zimę na lodzie.

Sport Tywiarzki nie był jeszcze, na nie czas
szany w Krakowie. Chłopcy ślizgali się na
zamalowanych nysstokach w miescie, albo
na Wisle. a już za bohatera i godnego podzi-
wu artystę był uważany sztu ba k, ślizgający
się na jeździe, do buła, przyniarau; Tywiarz!!
alloina. sobie nie, myobvarie. mój, zachwył na
widok wspaniałej adu, lodowej w ripsku, uora
druzej ma komisie, gdzie od małych ogbuow

a i do wiekomych jui daem i panow suwało się
 po lodzie, tyśiac, ludzi, wócrnie i elegancie
 mykomijac iśi. karkołomne ewolucye. Skoje.
 Holenderki gotowe były nauczyć mnie tego kuu
 słu i p. p. Strażkriauowie. usilnie prosili
 matkę, ukoję o pozwolenie na ten. Tak zdrowy
 i przyjemny sport, obicujac samu ciemną, nad
 nauką, ale matka, ani słysieć o tem nie chciała,
 bojąc się dla mnie zariężenia, a nadowzysztko
 "zbicia, uosa." Wzrołkie pierwsze nie odniosły
 skutku i muszona, bytam, z bólem serca
 przypatrywać się tylko dziesięciu tysięcy srebrzist
 sruć. odlewnie dzieci. Rokmy ślajac iadł powo-
 dlem obaw matki, o mój uos, badałam w lustro
 jego tak, w, srebrny kształt i nie mogłam

wcale nie rozumieć, dlaczego właśnie ^{ty} chcesz
 mojej twarzy tak wiele chodź, że mnie tak
 wielkiej porażki przyjemności. (Wos moi, acz-
 kolwiek już raz 4000000 w upadku na po-
 sadkę, nie był refigurowany wcale, ani mi
 się mówi tak piękny mi, wydawał aby dla
 niego było warto porażać się w tej chwili i po-
 nosić jakas ofiarę — było to uos. Tuie, uor-
 malny, lecz matka moja widocznie coś sobie
 do niego upatryła, i krzykowała go uiszar,
 że co już ojciec mój kochał wrykle odpowia-
 dał: do chęci od nosa elaud? dla poręci, nos
 między oczami. — Takie życie jałowatam, że
 na tyłwach biegając się nie nauczyłam, a moje
 i zdrowie moje, było by silniejsze, i odpowiesz.

me na rimenno.

Jarmark w Lipsku.

Lipsk w czasie wiosennego i jesiennego jarmarku światowego porybierał postacią upodobił się iun. Gład kupców z całego świata dla handlowych transakcyi czynił to miasto istnem wrotiskiem. Ulice przedstawiają wielokrotnie więcej uroczności, widać barwne strojami ludzi ze Wschodu. W czasie jarmarku moim, też widzieć polskich rydłów pójatych w chałatach, ale ci torzymają się więcej swojej ulicy, t. u. Brühl, zawszekaż stąle porer rydłów niemieckich, utorymywanej schłodnie i ciasto jak inne dricłwie. — elatka moja, pororaiowa.

nuchem i spiełkiem w mieście, oprócz do pobliz-
kiej szkoły niemieckiej, nie wychodzić, nie porwa-
lała, z obawy, aby mnie, nie, porzeczano albo
nie rozdeptano. Leciły się i ty. obaw kole-
janki moje, a starsi zapewniali o moim
bezpieczeństwie, lecz uada rozumie. Trudem
tylko zapuszczała, się matka, że mnie, na po-
blizki Rynek, zastawiony kraucami, t. w.
„Groschenbuden”, pełnem drobnych towarów,
w których każdy przedmiot kosztował „Silber-
groschen”, czyli o groszy polsk. dwadzieścia drob-
nostek, uczących oko dziecka, miało — jak
się łatwo domyślić — i dla mnie powi-
dki. Wszystkie siwie domy w Ryku, i przy-
legających do tego, ulicach, obfite, były

obrankami, różnej wartości. Wracając ze szko-
 ły z wielkim szejcsem, gapiałam się na ber-
 wartościowe, kolorowane, bohomy, na podobiz-
 ny cesarowej Eugonii, Elzbiety i królowej
 Wiktorii, które wydały mi się być cudacmi
 piękności. Był to rok wojny Pruskiej,
 więc muśtro portrety cara Mikołaja I,
 cesarza Napoleona III, sułtana Omer-Paszy
 i innych wodzów. Spójniałam się nieraz na
 obiad, aby choć nieuchodząc spojrzeć na
 tyle orczy rajujących. Największą jednak
 atrakcją dla mnie były w bramie domów
 beerki z kapelusami dla lalek. Kapelusze
 były słomiane lub filcowe, wszelkiej wielkości,

vel maleńkich jak pód lupiną lasowego
sorecha aż do prawie dzieciennego kapelusika
a wolno było, wybierając, satapiać rękę
w głąb bęcki, co dzieciom największą spra-
wiąło uciechę.

Poś koniec jarumarki wszystkie szkoły mia-
ły 3 dni t. zw. „ellessedien”. Wtedy to w to-
warystwie i pod opieką ciepliwego p. Strake-
ria gromadziło się już wiedeńskie, różne osobli-
wości, jak cyrki, woskowe figury, meua-
żery, drimolagi natury jak olbrzymy i
kaby i t. p. nadmierzności. Biedna moja
matka, mieszkająca najmniejszej poręczy-
wości w tych widowiskach, które wszystkie

marywała, heca, poświęcała się niczemu dla tego
 jedynie, aby mieć piłnować, czemu się dawać,
 nie miała było, widząc olbrzymi plac, wa-
 ny Rosmanki, pełen cyrków i bud ogro-
 mnych a takie, ludzi taką masę, że jakby
 po głowach potoczyć było można, wielość
 myłkory kupujących i sprzedawców, pajaców,
 zachwalających produkty nadzwyczajne,
 przy akompaniamencie / katarzynek, trąb
 i rozdrabnianych esy, muzyki. Wiecej jak
 jeden raz nie dążyłem się na tę wspaniałą
 przyjemność naćwicz, matka a nawet i ja
 wolaliśmy teatr, oporę lub balce, wstawia-
 nie co tylko Europa myśliwiejszego i talen-

posiadatek, zjawiało się na czas jarmarku
w Lipsku.

Widziałam też w lecie niemiecki kicmasz
we wsi kłodzkiej. Wszyscy bawili się i po-
kojnie, przy kufelach piwa, radając
Butterbrod, ser i ulubiony prysmek,
placek z kousrym. U naszej kucerkarki
były śniadki, suto, podjęmowale, i wielka
serdeczność. Podziwiałam dom i całe
gospodarskie obejście, czyste i schludne,
firby miedziane, drzwi, widnie, dosłownie
umeblowane, w oknach much kwiatów a
ogródki i liście. Pomysłasty i z bólem serca
o naszych dymnych i chatach, i gujorkach,
radając sobie pytań, czy kiedy u nas lepiej
V

bydnie?

Piekarnie w ołtenczech sprzedają pieczone
 przez okno, t.j. „Schalter” w osi kłowej ścia-
 nie, a nie jak to u nas ma miejsce - przy
 otwartych drzwiach, przez co pieczone się za-
 mierzera i wilguie. Wypiekają w wykłach
 piekarniarni wyborne placki z serem, twarde
 „Ostergladden”, w lecie placki ze słowkami
 na francuskiem ciście, inną ras. „Speck-
 kuchen” na kouchym albo drożdżowym
 spodzie, wprost wysmuczone, codziennie świeże,
 a wszystko tanie i smaczne, nadzwyczaj
 obrotowicie w cukierkach, są tylko ciastka
 słodkie i wykwintne, z kremem i konfitu-

rami; tam też podają herbatę, czekoladę
 lub kakao, piąs i zimne napoje, lody
 i t. zw. Baumkuchen, dżem i chlebka
 chrupiący. Właśnie B. Eberhard. wypiekano
 stoucia słodkie z mądrykami, plecione
 tak jak i u nas bywały, posypane cukrem;
 wano je "Stolle". Właśnie tydzień przed teni
 świętami odbywał się "Weihnachtsmarkt"
 na Ryuku. Oprocz istnego lasu drzewek
 zielonych sprzedawano także sztuczne,
 wielce borydkie jakies, z gotych, suchych
 patyków, ubrane świeczkami i tańcami
 z papieru kolorowego. Wystawy szt. powe
 jasniali w tym okresie czasu wspaniałością
 wstarcia niegostkie, uczyły sery dzieci.

Starzy i młodzi obdarali się wajemnie
podarunkami.

Wszyscy gospodarze, choć bezdrzewni, mieli też
pięknie porządzone dorewko a nam ofiarowa-
li smaczną i piękną świątkę; matka moja
porządziła supę migdałową i karpia po
polsku, którego to potrawami cieniuchy się
zefetowali serce.

Wiem tych rawracających głowę dzieciom
wzmątkości, w głębi duszy tęskniłyśmy za
naszym obyczajem polskim, za kołędami
i Pastorką, a maderystko za rodziną i domem,
za kochanym najbliższym, który pierwszy
raz w życiu nie stałali z nami do stołu i

nie pociągali opłatka — smutno nam było
na obcej ziemi... Pociąg Holenderki, sa-
me my koleżone, pojeły moje try, od któ-
rych powstrzymać się nie mogłam i same
ter się wróciły nad wspólnym naszym lo-
sem, po drodze się jednak, uspokoiły, mając
ojca przy sobie, a mnie ojca i braci brakło
i myśl ustawicznie do nich, do Krakowa
wybiegała.

Teatr w Lipsku.

Teatr miejski w Lipsku był gmachem bryd-
kiem, obudowanym bez żadnego stylu, ale
był obszerny; służył dla dramatów i opery.
Dymałyśmy tylko na operach włoskich, gdzie
jak już wyżej nadmieniałam — matka moja

wiedeńskiemu ryki nie uważała, choć już
 wówczas przedstawiano Wagnerowskiego „Loheng-
 grina” i „Tannhäusera” w znakomitej obsadzie.
 Chętnie mogły wstąpić. Takie srebrzyste jak, to
 ie a scenach tkliwych i duetach awantur
 swojej lewej prawej ręką za barierę, co matka
 za wiedeński orły namiętności pokrytywała, uwa-
 iając, że dosyć by było ująć bogdanę za rękę.
 Ja nie zastanawiałam się wcale nad tą kwes-
 tya, ciężyła mnie piękna muzyka, kostiu-
 my i dekoracje. a już zachwycał balet. Co
 ty wiesz głupstwu — mariała matka — trzeba
 iebyś słyszała i widziała operę warszawską
 z Dobroskiem i Trochlem, albo balet. Najpie-
 kniejszy w świecie a nie te opaste diony i ten

ny i bourskami i rwałiste balatnice, pod
któremi doły rzuca.

Teatr w Lipsku był taki; miejsce numerowa-
ne na II galerji w I. rzędzie kosztowało pół
talary czyli 15 „Silbergroschen. Obstępnie
miejsca były nienumerowane. Publiczność,
wysiadająca na miejsca nienumerowane,
wystawała przed teatrem „w ogonku” nieraz
i godzinę a dostawały się na godzinę przed
wypoczęciem przedstawienia do węgłora, zarzuca-
canno swoje miejsca położoniem bądź jakie-
go przedmiotu, n. p. toruethi, rękawiczki,
chustki do nosa i t. p. i wychodząco jeszcze
z teatru. Przed samym przedstawieniem powra-
cano i zajmowano wolne miejsca bez iad.

nych iatargów, gęły i migęły nie idą o to się, by
ktoś inny rano coronacie w ten sposób mięjsce
saja.

Poradek i crystosć; niemiecka.

Zamierzenie, etymologów w crystosci i porządku,
umiaru, s Polsee wprost ra' mianię i porządę
a nawet porę samych etymologów w piśmiech
humorystycznych często nysimieranie t. r. „Rei-
nemacher“, przy bliszeem wypatrociu nie wy-
daje się wcale porządnem; przeciwnie, w wielu
razach godne były uasładowania, sposoby, z ja-
kimi niemieckie stęgi biorą się u. p. do wszel-
kiego mycia, i crystoscia. Porodeuystkiem
racuacryć należy, że raz młody porządek, dłu-

go zachować umieć. Wartełkie rucanie odpad-
ków kuchennych koło siebie na ziemie albo
przed piec, chowanie rzeczy nieosuszonych
do srafa i t.p. tak często u nas zdarzające
się złe porządki są dla ciemnego nie-umie-
wiedza, solobitów. „Reinewachem” słarczy na ty-
drisie, podczas gdy u nas ciemnym myslikiem
uszkodzonego srobowania, w powiedziach
już niczemu nie ma śladu... Do mycia, podłóg
i statków drewnianych używają białej
tego piasku, czasem mydła, co wrzete na rę-
kawicę z bardzo grubego białego sukna rą-
puje, srogość doskonałą; kubek zimnej wody
i dwie gule ścierki dopełniają porządku.
Za renowacją patorytyśmy z ułatką na ten spo-

sób mycia, nie zanieczyszczający kuchni w chwilowe-
 jero i powodujący wilgoć, tak zdrowie sa-
 mych stóg szkodzi. Wielkim ułatwieniem
 w procedurze mycia jest co prawda, gładkość
 i piękność wyrobów beduar-
 skich, spójne, białe, z obocznicami, nieosię-
 ciwymi, zakończonymi niestwierdzonymi
 niciami, ze sprzączką. Statki takie można
 było widzieć tak w mieście jak i w wiejskich
 chatkach. Dziś w r. 1920/21 jeszcze nasze beduar-
 skie wyroby na placu Groble porzuciły
 crasy Diabla i Propichy. Wkrótce będziemy opisy-
 wali liczące już na sto cras udogodnienia ku-
 cheńskie, które i do nas po pół wieku do tarły

po creści, ale ileż to trudu kosztowało nie-
 raz gośpodczyńią domu, przekonywanie konser-
 watywniej sili o praktyczności danego spor-
 tu. „elwieskie myśli” brzmiały zwykle
 odpowiedź radzącej sili.

Weimar.

Dojeżdżając do Weimaru matka moja z ciekawością oglądała ukształcenie się miasta, wzniesionego pod koniec 18-go i na początku 19-go stulecia niemieckimi cteniami. Ja też sądząc po słynnych miasteczkach Turyngii, których widokiem choć tylko z okien wagonów zachwycałam się, niekiedy byłam zobaczyć stolice W. Królestwa Weimar-Eisenach. Jakież było nasze zdziwienie kiedy stanął pociąg na stacji Weimar w zarośniętym polu a miasta ani śladu nie było. W dali widniały niskie i wzniesione, pokryte pięknymi lasami. Po 10 minutach powolnej jazdy dorożka raptem

Tam również jak daleko i w której stro-
nie znajduje się Weimar. Wismie wskaza-
łem na górzystą ukażając się w polu
i rzekł: „Wir sind bald in der Stadt.“

Przebywając po tamtej górzystej uka-
załem się kościół farny
a zjeżdżając dość nagle z góry malejącym
się w środku miasta. W hotelu „Zum Ele-
fanten“, gdzie mieszkał w r. 1824 Ellick-
ner z Odyńcem, miejsca nie było, więc
stać się „Zum Eigensinn“, ja kiemś
stać się, skromnym ale schludnym hote-
liem. Czarajutor młodszy w ciem-
nej. Podziękuję do kościoła farnego.
Katolickiego nie było. Zastąpił kościół

ram knięty jak to jest w dui powzednie - my-
 czej u protestantów. Wstępu „Küster” rocystry
 cudro-lemki, razaz otworzył kościół wadło
 stany z wspamiadym tryptykiem, dziełem
 Łukasza Cranacha, dzieło nie pomu-
 co przedstawiającemu, utkwily nie tylko
 i paucie figury jasno kosciste, usterior-
 nie myślowie, i okropnie wysokie ci-
 mie i palcami, zakończonemu poprostu
 i igły. Na głupia jessere byłam aby oce-
 nie archidieło staro-niemieckiej szkoły.
 Weimart wydał nam się obumartem i mia-
 tem, martwo ta i cisza panowała upełna
 ludnie z radka tylko smutni się po dosyć

po kamie zabudowanych ulicach, nie brakło
 nawet i pięknych gmachów. Damski księż-
 cy, stany lecz dość białawy czerwony karm-
 piony, którego cześć czerwoną, stano-
 wiały z brama wiodła na wielkie
 podwórze. Budynki po stronie jest tu nad-
 rzeka Ilma, przez którą rucany jest most
 Łacraży miasto z ogromnym parkiem, ład-
 utożymanyu lecz wilgotnyu i drzewie-
 mo piękności i wspaniałości drzew - sum-
 miasto po stronie w kotlinie, otoczone nie-
 kicmi lasami, mało zabudowane i kry-
 sta powietrze dobre. Po fabrycznym dyktu
 myślnym razar tę różnicę. Zresztą po
 pustych ulicach i wzdłuż małych dyktu

się na małym placu przed skromnym, jedno-
 piętrowym gmachem teatru. przed którym na
 niewielkim podwyższeniu stały spicowe postacie,
 Schiller'a i Goethego, podające sobie szary
 jarmio. cłowiec. Obaj, tak, w inni, porcie, posta-
 cie i duchem, stali tu jakby na straży na-
 rodowej sztuki a stali nic, na darmo, gdy i
 przed weimarską uchodziła, w owym czasie,
 za pierwszorzędna i cniwersch. Gmach
 teatru był zamknięty; cisza i pustka wokoło.
 affisz piewał na murażu się odwrócić. tarcie
 przedstawienie. tohologina, ale na drzwiach
 wiadomych do kasy widniało ogłoszenie dla nas
 słowo: „ausverkauft.“! Posililiśmy się i roz-
 przeszliśmy wyborczą czekoladą i bramiennymi

ciastkami w nadwornej cukrowni w Wiednie
 wreszcie jest nadworna, postawionyśmy
 swójże swiadanie domów Schillera i Gotha
 go a poróżnić się za prywatnem mieszka-
 niem, w cieniu siam się poszerzyć i upo-
 mie. W ulicy Habsgarten, potężnej nieco
 poza miastem, zabudowanej tylko z jednych
 stron, druga zinnosca wzdłuż prywatnej
 na domach ładnego domu, sportowcyśmy
 upragnionu napić: „Lapis in verumthum!“
 Władzicie, w innużade parter domu, od-
 mawiali dzień po ko: i skusach, się
 meczem, skroczono. lecz myślenie umobla-
 my, i' przedpokojem i salą - a 8 latami
 mieszkaniem. Gospodyni młoda, nam się
 sympatyczna i chętna. Ciągacajac do ko-

teku o południowej godzinie, sadziwione by-
 ły, i inną ilością porzucającą się skóty ulodzie-
 sy, która jak przoroły z ula mywiła się
 na ulicy, która została, czyste i doskonale
 odziana; porzuciła to też miasto.

O południu, wyruszyliśmy z małymi, na no-
 we miasteczko, sadziwione. Tuśmy i inną fala-
 mudi i zrołkiego wieku i starym, podziw-
 cych z dywanami w reku w stronę ul. Ta-
 gędrice. Chcieliśmy nas zaprowadzić, i poro-
 zębka uproszą i raczeli rucakami. Wła-
 ściwie siedzieliśmy w domu w drodze, i sta-
 waliśmy nas objasnić, że to są chwi-
 pań i wowskie, i dając takie na star-
 tów, leżący na końcu ulicy, gdzie jest.

mybarni morderca. śluzgawka, a latem,
 ulubione miejsce bliźnich mścicerek, do
 lasku. Losuowego i doślad z powia, duma
 ie, obecnie, podryło wiele obcych dla porca-
 stawieć do kochania, ie w lasu ku górze,
 i komuowane głomy, ie bawi... chwilowo
 list u księżni Wiltgenstein i w innych
 udrisli nam stany gaduła, mniej lub
 więcej cięci cię kanych wiadomości.

Kiedwie stanożył na miejscu, mybiega.
 fortyma, stukała. Klara, z Tadeusz pamię-
 ka, która igrać się dygnantem przedstawia.
 nam się jako sune star, zaistalowała
 nas w pokoju przyjemnie ogrzanym i re-
 stowami, "augustowe Ruhe" ułożyli się
 razar, rostawiając słońca do dyspozycji na

swe i pomocy w rozprawianiu. kuzna. ekkla,
 pamiułka, iocuma Klara i suseinej białosiej
 mgocnie postanie, wrysko razem sprawiło
 nadier dobre wrazenie. iote jakies licho sku-
 siło mnie zapytać kim jest gospodarz
 i ile jeszcze dzieci posiada? "Dzieci jest
 czworo a p. Hart jest pierwszym skoryżkiem
 nadwornej teatralnej okiestny." Za niespo-
 chciwaną wiadomość na matkę moją, siukaja-
 cą spokoju podzielała oprost dougocac.
 ckieć, czworo dzieci i skoryżka - choćby nawet
 Paganiniogo - za dorwaniem, to kleska.
 Klara, widząc nasze zamieszkanie zapewni-
 ła nas że w domu panuje spokój. że jest
 "mühschustill" gdy i z pokoju drzwi nas
 od trzecimnego pokoju a p. Hart murykuje,

z ogrodnym domku, stojącym w dale. Pre-
 cież się noc, uwalniając spokój, a jak się
 pomyśli, że karało być on uistylko artysta
 drugiej uciaru, ale takre. cytomiskiem, uistylg-
 cym ludzkosć, skom obrał sobie uistomne
 uistylce, do wistylkiego ogrodu, a tu nie
 trać się swoich lokatorów. Także to w daleka
 ciota! Wiadomo porocie, że najbardziej
 zrym, z ludzi są uistylce, który nie, proz-
 cze się o sasiadów gotowca i le i kiedy
 chce. — Tuu salsymu uistylce uistylce
 iylco się iycie, nasze bardzo poruczenie.
 W salonie, porucy kajaem do naszego pokoju
 uistylce, tylko raz na uistylce, i tylko
 do 10tej uistylce, a na footpianie, porucykiem
 do uistylce nam gnuai, bez dopłaty, z czego

krystalizujący dyskordancje, grając, by lko go odnie-
sridumie.

Przez protekcję naszego gospodarza, dostaliśmy
tego dnia, jeszcze dwa miejsca na przedsta-
wienie do honoru. Sala Teatru choć
skromna ale wcale cicha, i dwupiętrowa, pełna
ta światłem i elegancją publiczności. Dora,
dworska panna była, gości. Wielka księżna
Żofia, z domu królowa holenderska, roba
włoda. jeszcze, lecz miładna, i miłorona,
Wielki książę Karol człłks. ciłowiek, miłorony,
ryzy i piogowaty ale postawny; dwoje stat-
nych dzieci słu i córka w wieku lat 11-12
również byli rudi. Widocznie ojciec i dzieci
władali się urodą w swego dziadka i pradziad-

ka cara Pawła I, nie odrzuciwszy nic,
 i urodę cłany, Pawłowej, matki: W. Księża,
 która 'nieeee' szczerego nie ku zachowała.
 śladu urodę niepodpolitej a nam wydała
 się, sympatyczną, przez podobieństwo do
 przyjacielki domu naszego, p. Galickiej, o któ-
 rej na początku u niej i tych pamiętek ko-
 żu wspominałam. - Wdzięczny Łokubryna
 w liście, lecz dopiero wzmianki o nim -
 stanowczo dało nam pojąć, piękność i wspe-
 wiałość tej osoby. Ja choć głupie dziecko
 zupełnie oczarowana się czułam, tak bajecz-
 nym ciałem wystawę jak i ciałem i pierni-
 ków i Łokubryna, które to sąla mykowały
 artysty, urodę mądreństwo w elicie. Oboje,
 urodę i piękni, słachetnie byli postawą,

aktorowie mawomici, cudownym obdarzeni, głó-
sem. Po pierwszym akcie, jakby ze snu miłego
obudzona zapytałam, wstątki moja: „no co i-
mamusiu?” — lecz matka młotała. Dwie są-
dzą, że w duszy jej porwałmywało się uprze-
dzenie do niemieckiej muzyki w ogółności
a w szczególności do Wagnera. W atrakcjach
nie kłaskało; dopiero po skończeniu tej
czarowniej basni, rozpięta się rapa publicz-
ności, nastąpiła rozpamiętała, swacya kwia-
towa, nawet orkiestrę wypano gradem bu-
kicci ków, które były w duszę dynguscia.
Kłamała Panówna dla swej głuchoty, rapem
siedząca w loży pałatowej tuż przy scenie,
podała bliżej głuchemu wiekier, a towaru sra-
ca jej metodzieńska Rosyanka, dohugriowi.

wspaniałe bukiet, w których to kwiatkach
kryły się — jak nam później opowiadała
wszystkowiedząca Etienne Hart — kryły się
kosztowne perły i brylanty. Wychodząc
z teatru rekła matka moja: „Po ta-
kiem przedstawieniu można się z Weima-
rem i z Wagnerem pogodzić.

Z dworga dzieci s. p. Hartów od lat 16-4
najstarszy był tegim matematykiem,
i naturą powinną matka moja narywa-
ła go kandydatem teologii! y był pierwszym
uciszem w swej klasie. Etienne w przeciwni-
stwie do brata była iwa i wesół, pełna
fantazji, odrzucała się zadziwiająco pa-
mięcią a od czasu, jak z rokami srogiego
Gisslera Wilhelma Sell restorelit grające,

rolę jego syna, jatkę z głowy, co podobno
 pięknie się udało, pojechał w sobie talent
 i powołanie do sceny. A łatwością uczyła
 się długich wieruszkich tyrad z tragedyi
 goannę d'cove, ellaryi Stuart i Grillparce-
 ra „ethufran“ i t. p. miała też wielki dar
 naśladowania. Chciała to wrysko śmieszyć,
 ale matka moja utrzymywała, że etyka
 posiada uosobienie i będzie kiedyś
 tragiczną wielką. Hartowie iartem ubywa-
 li wysokie aspiracje córki, urywając ich
 tylko jako rachunek do rozwolnienia na wyr-
 wanie podwójnego przedniego zęba, który
 był przeszkodą w wyrazistości mowy. Ziedna
 etyka z tego powodu na kawał się międrzy

ciopismu fizycznemu a moralnemu. Stena
była chrestną córką Franciszka Glisla, ale
ten genialny Taurpaz nie tchuwał w nią,
ani iskiarki swego talentu. Wsiyskie dzie-
ci Glisla nie uczyły się grać, gdyi ojciec
zadecydował iż w domu swoim nie miósłby
fusserki & murycrnej, jako obrary wielkiej
sztuki. Ta córka Marcików była wielce
sympatyczna, dobre w kaności wychowana,
olubiliśmy się wrażliwie, a matka moja,
tak bardzo ostrożna, i rygorystyczna towarzyszek
dla mnie, rada była dobrem dzieciom,
własną i inną i inteligentną stanię, któ-
ra mnie wzrusza i rozwęścić potrafiła.
Ojciec, pan Hart, emerytowany kamer-
dyner w księciu Karlu i Pawłówny, starzec

korepki jeszere. był w domu wolce wrytecz-
 um. W zimie chodził z wumkami na
 szirgawki, porabiał lekcye z wumkami,
 latem pracował w ogrodzie, zapraszając do
 tego zajęcia całą rodzinę. Za młodych
 lat posunął się, towarzysząc swej panii, ca-
 ły niemal Europe, miał wystnie, prawie
 dwory wraz z ich tajemnicami... mówił
 kilku ma rocy mi, jerykami, ale ile. Waj-
 bardziej zachwycał się Rosyą; miał z Peters-
 burga, który kilkakrotnie odwiedzał, bar-
 uto wiele wspomnienia, i ubóstwiał cara Ch-
 kołaja, podziwiał kulturę (2) Rosyi, wpa-
 mniał rbiory i biblioteki w carskich zam-
 kach i wiece był zdziwiony, kiedy matka,

moja, poronując jego hymny pochwały
 objaśnia go, że zbory i biblioteki wy-
 wiezione są z Polski. O Polsce wie dział nie
 wiele, lecz bytuś elickiewicza i Odys-
 ceu w Weimarze doskonale pamiętał, ro-
 wiać ich „zwei feine und noble Herren”.
 ellusiał też i on wiele z owego czasu na-
 der miłe wspomnienia, bo mawiał zawsze
 z westchnieniem: „Ja, es war damals für
 Weimar eine brillante Zeit.” - - Grosspa-
 pa — jak go wrzyscy w domu mawiali,
 miał w swoim mieszkaniu istnieć muzeum,
 i toione i darów wielkich tego świata,
 ofiarowanych wionowu iudre w. księżu
 Weimarskiej. W pięknej oszklonej szafce

utorione były liczne zegarki złote i tańsze-
kami, pierścioni, odblone fajki, srebrne
i piankowe cygarierki, szpilki i drogich
kamieni a najwięcej myrów kaukaskich
pięknej, artystycznej roboty i mnóstwo wszel-
kiego rodzaju, drobiazgów. Na stole umiesz-
czony był wspaniały liliński samowar, dwa
ktoś z w. księżnych rozsyłkich, u. b. ni-
gely w domu i piętyrnie nie urywany, wresz-
cie odblone napisany porer staruska,
spis tych skarbow wrac i narzyskami
ofiarodawców.

Na wszystkich wiszących murach, story ma-
tyśny, od Harton zaproszenia; korzystają-
my tylko z dwóch innych słuchających

przez drzwi naszego pokoju. Stworzywszy
 pierwsze od naszej strony, a siedząc wygodnie
 delectowałyśmy się wyborem muzyką ka-
 meralną i śpiewem malkowitych artystów.
 Wydręczając się za użycie fortepianu,
 matka moja udzielała lekcji języka fran-
 cuskiego siostrze, więc po swoich lekcjach
 współwzruszy ze siostry w południe trzyczyn-
 ka zasiadała ze mną do nauki; była bar-
 dzo pojętna, i choć nymowa porostawiała sie-
 le do dyscypliny. Widocznie, siostra, choć cór-
 ka malkowitego muzyka, i chorego cór-
 ka siostry nie miała wcale ducha. - Pro-
 godziłyśmy muzyki po południu miałyśmy wolne,
 i to siostrze do dyscypliny ojca mego, który
 w każdym liście wspominał bym uad

książką zbył nie śleczala.

Niedługo w teatrze za kościoła się cykl wague-
rowskich przedstawień. Weimar po raz kry-
mickie wielkie przygotowania do obchodu 50 let-
niej rocznicy powstania w księżnej matki do
Weimaru. Dużo zjechały się koronowane
głowy i główki, uiało się wielce ożywiło.
Wydyśmy na galonem przedstawieniu w teatrze
wspaniale udekorowanym. Oprócz 3 królów
z rionami byli też liczni książęta Pruscy,
wszystcy strojeni i ubrylani. Jubilatka
ukazała się w białej atlasowej sukni do
gorsu, przybrała główkami piór strusich,
naszyjnik i dyadem z bajecznie pięknych
perłami dopełniała ubioru. Złocienie, staruszką

wyglądem i wydatem, nam się ładniejszą
 od cerek: chętnie, księżnej polskiej / póź-
 niejszej cesarowej niemieckiej i księżnej
 Jubilatki ucerowu powsta-
 niem z miejsc i oklaskami, podniesio-
 no kurtynę a na scenie cały zespół opo-
 ny wykonał kantatę. Orkiestra dyrygował
 Franciszek Liszt, ubrany w długie, ciemny
 frak. Takier pończochy do kolan i białe
 rękawiczki z takim błyskawicami
 sprzączkami. Postać wistota imponująca,
 głowa charakterystyczna, ciemna siwieją-
 ca odwrócona i krótka i spadająca w lek-
 kich kędziorkach, nos wydatny i bystre
 oczy kryły tę postać bardzo interesującą
 o kantacie przedstawiono wystawie ja-

kies' wyjątki z openy i dramatu. List za-
raz po kaulacie zaproszony do dworskiej
loży zasiadł między nadskakującymi um-
mionymi tego świata. Dziś po latach ob-
szedł owej uroczystości "Rapsodya" - lista por-
trwata, chwale tych "dygnastów dumnych
a ich, drisci i muski, siedzące, kółem
gderci na obczyźnie, rozmyślają nad
nieumnością dole....

Sic transit gloria mundi!

Po tych uroczystościach zapracowała cisza
w stolicy, ijącej tylko tradycją dawnej
świełtości i wspomnieniami spóki wielkich
wieszczów niemieckich. — Zebrałyśmy się
na wieczerze u Schillerskansen i domu.

Göthego, za miastem poloroweg: o ile pa-
mietałem, na końcu, zabudowującej się ulicy,
zwanej „Esplanade” mieszkanie Schillera
na 2 piętrze, nadler skromne się nam wydało.
Łóżko porzuczonej kapa pokryte, szafy
z książkami, kilka krzesel, fotel i biur-
ko, przy którym pracował, kalamasz i pió-
ro, kilka sztuków na ścianie — ot i wszyst-
ko, ale widok tej skromnej siedziby robi
na wiedzającego człowieka podniosłe wraże-
nie; ściska się cicho, aby nie spłoszyć du-
cha, który — zda się — jeszcze tu gości. Chciał-
bym moja, do mała tego uczucia, jak się sa-
me poruszała.

— oem Göthego, stojący poza miastem, przed-
tem było obszerne, parterowy budynek, tyl-

ko środek ponad wejściem miał jedno piętro.
 Pokoje duże, meblowane ładnie, z ber poro-
 ładowania; piękne obrazy zdobiły ściany;
 gładkie drewno, posadzki z marmuru i brązu
 dopełniały wykwintnego i harmonijnego
 urządzenia. A wielkich okien był ładny wi-
 dok na starannie utrzymany ogród. To
 wszystko co zapamiętałam i jako trochę
 rozmawiałam. Jak dziś sądzę, była to rezyden-
 cja, godna genialnego poety, filozofa, myśli-
 ciela i dworskiego dygnitarza, człowieka,
 którego srebrzyło się w życiu, z wyjątkiem
 wychowania, jedynego syna mojego i w 80-tym roku
 życia, nieodwraconej miłości ku Herminio-
 wie von Douschou... — a która z um-

ykalnych rebran u nasich gospodarzy obie-
 cał się bawiący wówczas w Hermare Francis-
 szek Kist, co z radością omawiała nam
 matka, prosząc usilnie abyśmy na herbatę
 pory byli. Takie przyjęcia bywały skromne,
 podobnie wyborze domowe ciastka, lecz herba-
 tę wprost! lura! Właśnie, ojciec, mój kocha-
 ny porystał nam był trawst, ot robaty ro-
 syjskiej, więc matka postanowiła uczyć
 naszek na samowar Grosspapy. Starszek
 rzywał się. "Zakto - rano lata, matka."
 To kam iedynę samowara i dobrej herbaty
 takieemu genialnemu, artyście, i chrośluemu
 ojcu swojej ukochanej młodzi? Ten argu-
 ment poskubnany. I tak wieczorem Gross-
 pa z białcem, raprowe sercem selja z traw-

6.7.

ki samowar po jego co najmniej kilkudziesięcioletnim
 użyciu, a kiedy wziął tę cenną relikwię, stare
 mureta, idące sobie razem ze sta-
 bocią diadema, podpierali go pod
 młodszą otwierali u niego z matką ramy katy-
 my pochod. celbrausa do kuchni, gdzie i ra-
 licznym wrelkich ostrości cenny przed-
 mioty z objaśnieniem użycia, oddano nieco
 słowionej Klare do wygotowania, matka
 moja, oceniając ofiarę diadema, rozfi-
 rowała naszą rosyjską herbatę, której przy-
 mądrzenia, sama się podjęła. Kiedy goście
 zgromadzili się już w salonie i na mistrza
 lista czekało aby wypocząć, jakiś trio, kie-
 dy wreszcie Klara ualała, już wolała do samo-
 wara, węcrownie pała Hart bilecik, sed lista,

i wiadomością, że przybyć dziś nie moi.
 i prosi, aby na niego nie czekało wiele, pom-
 uż już taki podał powód. Ominęła nas
 wiel sposobność porwania, rozbicie, wiel-
 kiego arcyśw., przed którym murow p.p. Flar.
 chcieli się moja matka, a moje i mybora,
 herbata pochwalić, i czemu się nieś sre-
 biotlina ctuna zdradziła, przed nami. Spę-
 drystyśmy więcś on uader przyjemnie, przy-
 makowilem wykonaniu pięknego progra-
 mu i cudownym śpiewem matronko v. ellis-
 de, i któreśki uadło matka moja mogła
 rozmówić się po francusku. Oboje piękni,
 światowi a choć tak, ułodri jeszcze,
 już sławni wówczas w Europie a później
 i w Ameryce. Skrypta herbata i owicie

nam się oświadcza a my bony i uadło woumy
 ten uoklar i skat u gości, uimuięjre uua-
 mie, uir souata Beethovena i arye p. p. v. ellil-
 de. Grossopa się uadobucha i oella sa-
 uowar na uicisicunych zolerauiach, się u ka-
 rywa.

Jako pod koniec marca, porumozaca, nam
 bułki i smietankę Klara wpadła porerai-
 na wrościu uir rykle do nas ze słowami:
 „Kajser elikolaus ist gestorben,“ Jako
 drieko nie małam się - jak łatwo się
 domyslić - na polityce, wale tyle już wie-
 driałam, że ello skal jest najzaciejszym wro-
 giem naszym a ror elikotaj des pota. elat
 ka moja, wiodrac jakie uadnieje Polacy

70.

porzuciły na li do miłku wojny krymskiej,
była też wiadomością poruszenia, ale w in-
nym sposobie niż to pojmowała, mianem
sługa, do dyktacji swoich władców pory-
wiała. Zdrwiła się też i tak. orzecz
porzuciły swej wiadomości o śmierci cara,
„Das ganze & Haus ist in Trauer.“ dołata.
Archiwiste ruskie miały zapisać w całym
domu. Tani Haot porzuciła, krepowe por-
paski do rąbły. pau Haot wrucił się w ga-
lę i poszedł zapisać swą kondoleucję
w rękę a potem zbierać murycrę doru-
m, dla mykowania, jakiegoś rekwiem w koście-
le. Luda do w. księżnej matki a siostry ca-
ra, wistce porzuciła swere pragnęła dać
myraz w potępieniu, jej rąbłci. et coż dopiero

uoiwie o ialu, Grosspapy, który zapomnieli,
nie mógł czasów, porzuty tych na dworze sa-
ra elikolaja, odwrotano przedstawienie w tea-
trze, paucie dworskie porzuciły czepeczki,
krepowe à la elmarie Stuart, spadające
spicem aż do nasady nosa, w cześci uło-
dym było do twarzy, ale sławny nadawa-
łoby wygląd, somy. Po iale buci uroczyście
popadł Heimar w dawna, martwość na czas
jakis, dopiero wiosenne prace w licznych
ogrodach nadały mu nieco ruchu, a po-
cześnie lata porzucił się dwór i jego sate-
lici, do lewicz rezydencji: Etersburga, i
Belwedera.

Widzając się, że Heimar i życie towarzyskie
w nim, jak je, ślicznie i sympatycznie

opisał Odyś, w swych listach, były to już
ostatnie słaskie zachodzącego słońca, wielkiej
epoki Weimaru. Era Bismarcka, jednocześnie
Odyś, po r. 1870, uiby casy chwaly, ucy-
widu w księstwo Weimar Eisenach, tak jak
innu, księstwo Prussy walsluu Poms.
Po rozpadnięciu, się, cesarstwa, niemieckiego
go w r. 1918, księstwo zamok sduydz już tyl-
ko na chwilowe schronienie, się, radu poro-
rewolucya.

73.

Turyngia.

„Erfurt nad rzeką Gora, jest największym miastem w pięknej Turyngii; w ślicznej, lesistej, lekko górzystej krainie. Miasto stare, posiada bardzo piękną architekturę, wspaniałe bramy, wielocenne wnętrza porę obronnych murach, różne malownicze zakątki z domkami małemi lecz wysokie. w ładnych fasadach, z konarów dach „Giebeldachem“, z których wieszają się po murach pnące rośliny. U małych okienek porostwiodrocie są kosze kwiatów, całe lato kwitnących; wszędzie tak swojsko, miło i schłodnie. Kłusownicy tylko mają tu określenie, tego mroku narys. hein-

"ich," która to uarwa przetłumaczyć się
nie da, ale się ją ucruwa.

Bohusz posiada 10 kościołów, których pół-
nę po reformacyi porobiono na protestan-
skie. Największą i dołączył miasto, jest wro-
sława, się na skalistym wzgórzu wspania-
ła katedra, i tuż obok również piękny
kościół św. Jęweyua. Obie świątynie po-
łączone są wiadłaczami do wisk schodami,
kamienicami ogromnej szerokości, ze
wzgórza dominującego nad miastem, piękny
jest widok na wielki plac, jak i na dalsze
Ładca i kolice. Drwo na wieży katedry
wchodzi za największy w lwie miastach dopok
po r. 1870 nie porósił go drwo katedry
kolonistów, ulicy z amiat religijnych na

Francuzach. Erfurcki drwoni jest wielkości
 naszego dygumula. i. głosem go porównu-
 ła placu katedry (Domplatz) jak, i na większych
 ulicach przeprowadzone są kanały metrowej
 szerokości, przez które przepływa nad-
 zmiernie szybko czysta, woda. Z Ertelavon
 prowadzi, przez kanały co kilka domów
 groblone mostki na Grodek ulicy. Wlece-
 ła. bieżąca, woda woda wcale ochłodza,
 powolne. Bliżkie lasy stanowią urocze
 spacer. Z tych, w górę Steiger upamię-
 niom jest pobyt, ewangelicy, 1. wr 1813;
 wznosi się tu obelisk, kamienny. Z tego
 miejsca, cesarz W. kombinował plan podjęcia,
 pod Lipsk, nie przewidując, może, że czeka-
 ła już nań wrota rognom i odwrót. —

76.

Wiedząc, że Erfurt posiada wspaniałe
zakłady ogrodnicze i prowadzi handel
kwiatowy i eksport nasion na całą Europę.
Ogrodnicy Doff i Schuidt byli to już w r. 1860
stworzyli firmę i do dziś (r. 1910) egzystują
rozproszona przez uprzednią wojnę kolejan-
kę, Schuidtówna wieczi dyktuje w piękny,
leśni drzewi cały zakład, położony za mia-
stem; była to wieś i miasto zaradku. Ogro-
ny kompleks domów, ośrodków polew
i ogrodnictwa, kwiatowni i warsztatów. Istne
miasto ludzi pracowało tam. Volksgrodeny,
ogrodnicy, nadogrodnicy, wiośniaki nasion,
ekspedycjonerie, i ekspedycjonierki, sraerki,
wiośni i t. p. pracowali koło legionu. Pracuje
też mnóstwo kobiet, własna służba,

nawet małych. W ogromnych salach sortują
 one nasiona, kryształy, je i masują, w różnej
 wielkości woreczki, kapsułki papierowe lub
 pudełka. Praca wrę w kaidej z nich, a idzie
 szybko i sprawnie, bez porównania. Każdy
 pełni swój obowiązek. Wszyscy robotnicy
 i robotnice noszą fartuchy, płócienne ciemno
 niebieskie. I jakże, opisać owe same kras-
 nych i wonnych kwiatów, porównując ich cen.
 W całej pełnej kwitły wleńcas i wiośniki,
 miosniki i naparstniki w najwspanialszych
 odmianach. Do oglądania, tych kwiatów poda-
 no nam szkła powiększające. Wielokrotnie
 ich w rękach mnie wprawił cudowną delikat-
 nością rysunku i żywością barw. Znalazłem te
 kwiaty już z naszego ogrodu, ale nie tak

rozmaita. Yakari, przyroda jest arly slka,
 tworząc, lakee, cuda. Kłue, dziecku wydawał
 się każdy kielich, kwiatu, jakas' swiały ma.
 wspominała. Rachnył nasz porwała. uporej
 ma wstacielka, zakładu, zapraszając nas
 po kilkogodinnem wiostraniu do swojej
 willi. na podwiostrach, składając się
 z ciast domowych, owoców i jakiegos' inu-
 nego napoju. Willa, urodzona, była bardzo
 gustownie, bez wszelkiej dorobkuwiostrskiej
 pretensjonalności. Był to dom co sięowie
 kulturalny, gospodarstwo uporejui, to też
 potnia. było nam nadto przyjemnie.
 Owa rapylanie, matki mojej czy cały ten ra-
 stęp pracowników, jakisiny widzialy, czy inny,
 jest i w nimie, odpowiedziano ie, lake. di-

ma jest praca przy cieplarniach, ekspedycyi
 kwiatów zimowych, mycie worków różnej wiel-
 kości, (naówczas jeszcze, rzeczy) kartonów
 pudełek, lepienie kapsułek do nasion, i t. p.
 zajęcia. Ciapatrywszy się i nasłuchawszy
 cichawych nocny i miłym wrażliwym, opuści-
 lysmę wille Schmidlów, którzy nas swoim
 powrotem odwieść karali a kolerauka. Zofia
 towarzyszyła, nam aż do domu. Gdyśmy
 miały wsiadać, do pojazdu, rozleśł się
 mi wąs, zaprzęgiem w parę perserowców,
 odwozacy poręczyki na dworzec kolei.
 Opisalam tu tylko jeden z głównych zakła-
 dów produkcyjnych; był też drugi również
 wielki - offset i wiele przemysłowych. Ten wiel-
 ki pomysł był bynajmniej wielki. Zofia

już w r. 1855. Po byłości w zakładzie Schum-
 ta spawana, murie, chce posiadania, szkła,
 powiększającego. Długo, czas uoleślowałam.
 matkę o kupienie. mi lego i wielka, była
 radość moja,, kiedy dobra matka wzięła
 mi, poradziliot upragnionym se słowami: „o wie-
 ci, się, sławim. świat, zawsze tak, pięknym
 myda, jak wielore, kwiatów. Otrzymam
 w dacie, małą, kupę, nosiłam, długo w kie-
 szce, badając, wyszła, co mi, pod ser-
 podpadło i w umyśle, dziecięcym powstała
 myśl, że, nie, wyszło tak, czerwonem jest
 przy bliższem badaniu, jak, czerw roślinowoci.
 Tu przypomnia mi się, odpowiedź matki, dała
 mi, w corazniejszym dzieciństwie, na razyla
 mi, moje, dla czego patrząc, przez lornetkę

teatralna, widzi się z jednej strony wszystko
 bliżej, a z drugiej, dalsze i mniejsze, matka
 odpowiedziała, że to bliżej. Dlatego żebyśmy
 przez szkło, przybliżające i powiększające
 patrzyli na ludzkie, naturalne i przez odde-
 lające i pomniejszające, na ludzkie, naturalne.
 z swojego rodzaju, naturalnej optyki, pojęć, po-
 stępując, ja w życiu i sądzę, że, mniejsze,
 pamiętniki z tej poroczu wypadły, nadto opty-
 mistycznie, a co za tem idzie, nieco mało
 jak, na cześć i smak obecny. Widać, że uau-
 rawała, w słowach matki, wolała w duszy mojej
 górę nad rozczarowaniem, których w życiu
 moim obudziłem, nie brakło.
 Coś otoczyło ogrodami, miał powietrze, zło-
 we, własne w życiu, niecroy lub je dostrzeż,

addechało się tam balsamiczną wonią, kwiało
 porumieszką zapachem warzywa, który to zapach
 przypominał nam trochę naszą czerwoną Wiosnę
 pod Krakowem ale nie dziś w 1910 r., gdyż
 zaledwioną i niechlebną podmiejską osadę,
 porbanioną porabą zielskości.)

Łódź przed reformacją posiadała liczne
 i bogate klasztory u Augustynów przez
 lat kilka, przebywał Luther. Wówczas z du-
 łą pokazują się, w której reformator miał
 swoje odroczenie, plany. Łódźscy ewan-
 gelicy obchodzą corocznie 11 listopada t. r.
 „Luthersfest”, wylęgając o wieczorze na
 ulice z lampionami różnego kształtu, sta-
 nowieni na wysokich drabkach i biegając,
 śpiewają następującą pieśń:

Maartien, Maartien, Maartien, war ein braver Mann,
 Brennt so viele Lichter an,
 Dass er oben sehen kann.

Was er Gutes hat gethan...

Katolicka utodzierza, towestujac, powyisza
 pioseke. odpowiada:

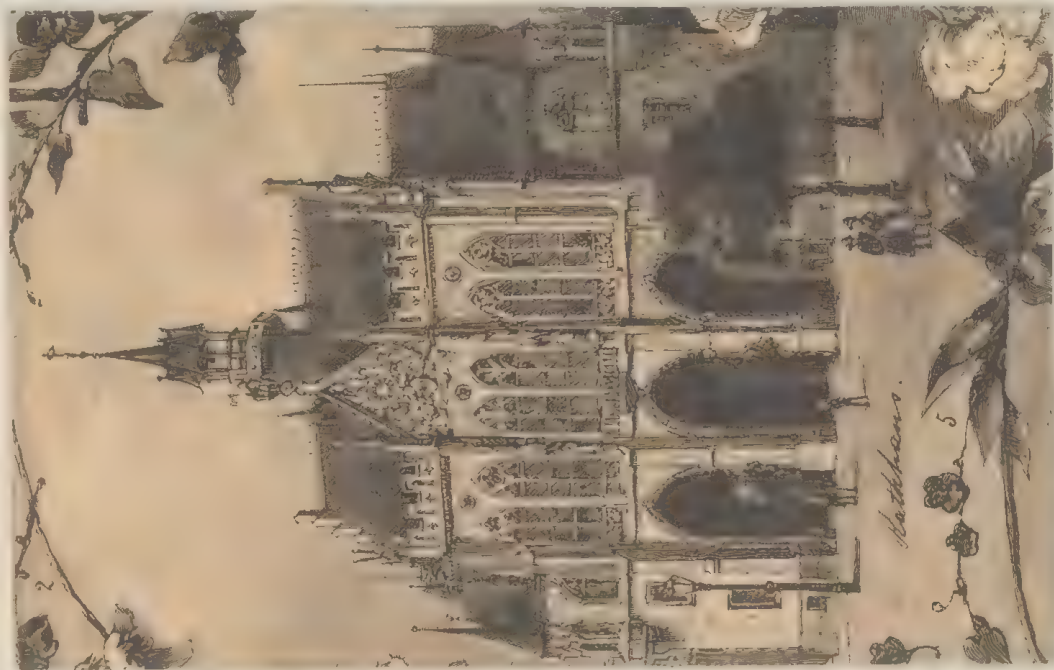
Maartien, Maartien, Maartien, war ein böser Mann,
 Brennt so viele Lichter an,
 Dass er unten sehen kann.

Was er schlimmes hat gethan,

Mimo tego antagonizmu religijnego nie poru-
 chodni nigdy do jakichś ekscesów między
 utodzierza. Takiego wisciora o mroku
 siedziatymy z matka gawdrac, caikiem ra-
 pominawym o Martuszecie, kiedy ugle,

rozjaśniało się w pokoju, a w oknie ukazała się kolosalna i prosta głowa, i twarz, nie-
miejkiego „Kladdewada tscha”, o karyka-
ralnie szerokiej gębii, uśmiechając się
do nas. Była, to wielka odyśnia, i wybornie
namalowaną podobiznę „Kladdewada tscha”
(barwa i nagłówek - małego satyrycznego
pisma). W środku odyśni osadzona świeca,
doskonale, wydłużała rysy pociesnej ka-
rykatury, która osadzona na długiej ier-
dri zaglądała, swobodnie, do okna. Dłuba
poruszać, i wielok kilkadziesiąt tysięcy
różnokolorowych, czasem bardzo dościsłych,
pomyślnych, latawci, wirujących po placach
i ulicach, wśród wesółego rozniewu, był bar

dro zajmujący i malowniczy. Z udeszczu
północnej gościnicy ustawiała cisza-





Klasztor S. J. Wosniński z Erfurtem

Drugie już wieki jest u siebie, a w tym
 ujęciu do klasy tu zakładu S. J. Wosniński
 z Erfurtem, udróżniając naukę tylko połącz-
 nym państwem. W tym budynku i w tym
 oraz i kościele dość wielko i wielko
 tym, a górnym murach, myślicielu, na for-
 tecz średniości. W stadi, czołgi klasztoru,
 na partore, miściła się t. w. „Erfurter Schule”,
 a w nowym, jasnym, spierającym budynku, uwa-
 dowym już według myślenia, uowocowiczycy
 ma idon. W się szkoła dla państwa z inteligent-
 !

cud, by to też kłóka z pouskiej arystokracji,
 które dris swatylusiu, judke kani... ale
 wówczas nie było one wcale dumne i nadte.
 psychę, poręcznie, zaczęła się z nieszerkaniem
 na jserdeczność. W gronie nowych kolejauch
 staliem się delwami interesująca jako nowość
 i jedyne cudroziemka a mado Polka, o któ-
 rym to kraju drzewce, niemieckie albo iad-
 tego, albo drinne miały pojęcia. Poręcznie
 udo... była ułtka...
 Tamten odcie... lat, przystojny... hoja, o ry-
 sach... poręcznie... i...
 ten... nie pojawił się

100. Locum in sinu, sic de unum. 11. 12.
relativum in glosa: „Legitimus etiam
carum. 11. 12. 13. 14. 15. 16. 17. 18. 19. 20. 21. 22. 23. 24. 25. 26. 27. 28. 29. 30. 31. 32. 33. 34. 35. 36. 37. 38. 39. 40. 41. 42. 43. 44. 45. 46. 47. 48. 49. 50. 51. 52. 53. 54. 55. 56. 57. 58. 59. 60. 61. 62. 63. 64. 65. 66. 67. 68. 69. 70. 71. 72. 73. 74. 75. 76. 77. 78. 79. 80. 81. 82. 83. 84. 85. 86. 87. 88. 89. 90. 91. 92. 93. 94. 95. 96. 97. 98. 99. 100. 101. 102. 103. 104. 105. 106. 107. 108. 109. 110. 111. 112. 113. 114. 115. 116. 117. 118. 119. 120. 121. 122. 123. 124. 125. 126. 127. 128. 129. 130. 131. 132. 133. 134. 135. 136. 137. 138. 139. 140. 141. 142. 143. 144. 145. 146. 147. 148. 149. 150. 151. 152. 153. 154. 155. 156. 157. 158. 159. 160. 161. 162. 163. 164. 165. 166. 167. 168. 169. 170. 171. 172. 173. 174. 175. 176. 177. 178. 179. 180. 181. 182. 183. 184. 185. 186. 187. 188. 189. 190. 191. 192. 193. 194. 195. 196. 197. 198. 199. 200. 201. 202. 203. 204. 205. 206. 207. 208. 209. 210. 211. 212. 213. 214. 215. 216. 217. 218. 219. 220. 221. 222. 223. 224. 225. 226. 227. 228. 229. 230. 231. 232. 233. 234. 235. 236. 237. 238. 239. 240. 241. 242. 243. 244. 245. 246. 247. 248. 249. 250. 251. 252. 253. 254. 255. 256. 257. 258. 259. 260. 261. 262. 263. 264. 265. 266. 267. 268. 269. 270. 271. 272. 273. 274. 275. 276. 277. 278. 279. 280. 281. 282. 283. 284. 285. 286. 287. 288. 289. 290. 291. 292. 293. 294. 295. 296. 297. 298. 299. 300. 301. 302. 303. 304. 305. 306. 307. 308. 309. 310. 311. 312. 313. 314. 315. 316. 317. 318. 319. 320. 321. 322. 323. 324. 325. 326. 327. 328. 329. 330. 331. 332. 333. 334. 335. 336. 337. 338. 339. 340. 341. 342. 343. 344. 345. 346. 347. 348. 349. 350. 351. 352. 353. 354. 355. 356. 357. 358. 359. 360. 361. 362. 363. 364. 365. 366. 367. 368. 369. 370. 371. 372. 373. 374. 375. 376. 377. 378. 379. 380. 381. 382. 383. 384. 385. 386. 387. 388. 389. 390. 391. 392. 393. 394. 395. 396. 397. 398. 399. 400. 401. 402. 403. 404. 405. 406. 407. 408. 409. 410. 411. 412. 413. 414. 415. 416. 417. 418. 419. 420. 421. 422. 423. 424. 425. 426. 427. 428. 429. 430. 431. 432. 433. 434. 435. 436. 437. 438. 439. 440. 441. 442. 443. 444. 445. 446. 447. 448. 449. 450. 451. 452. 453. 454. 455. 456. 457. 458. 459. 460. 461. 462. 463. 464. 465. 466. 467. 468. 469. 470. 471. 472. 473. 474. 475. 476. 477. 478. 479. 480. 481. 482. 483. 484. 485. 486. 487. 488. 489. 490. 491. 492. 493. 494. 495. 496. 497. 498. 499. 500. 501. 502. 503. 504. 505. 506. 507. 508. 509. 510. 511. 512. 513. 514. 515. 516. 517. 518. 519. 520. 521. 522. 523. 524. 525. 526. 527. 528. 529. 530. 531. 532. 533. 534. 535. 536. 537. 538. 539. 540. 541. 542. 543. 544. 545. 546. 547. 548. 549. 550. 551. 552. 553. 554. 555. 556. 557. 558. 559. 560. 561. 562. 563. 564. 565. 566. 567. 568. 569. 570. 571. 572. 573. 574. 575. 576. 577. 578. 579. 580. 581. 582. 583. 584. 585. 586. 587. 588. 589. 590. 591. 592. 593. 594. 595. 596. 597. 598. 599. 600. 601. 602. 603. 604. 605. 606. 607. 608. 609. 610. 611. 612. 613. 614. 615. 616. 617. 618. 619. 620. 621. 622. 623. 624. 625. 626. 627. 628. 629. 630. 631. 632. 633. 634. 635. 636. 637. 638. 639. 640. 641. 642. 643. 644. 645. 646. 647. 648. 649. 650. 651. 652. 653. 654. 655. 656. 657. 658. 659. 660. 661. 662. 663. 664. 665. 666. 667. 668. 669. 670. 671. 672. 673. 674. 675. 676. 677. 678. 679. 680. 681. 682. 683. 684. 685. 686. 687. 688. 689. 690. 691. 692. 693. 694. 695. 696. 697. 698. 699. 700. 701. 702. 703. 704. 705. 706. 707. 708. 709. 710. 711. 712. 713. 714. 715. 716. 717. 718. 719. 720. 721. 722. 723. 724. 725. 726. 727. 728. 729. 730. 731. 732. 733. 734. 735. 736. 737. 738. 739. 740. 741. 742. 743. 744. 745. 746. 747. 748. 749. 750. 751. 752. 753. 754. 755. 756. 757. 758. 759. 760. 761. 762. 763. 764. 765. 766. 767. 768. 769. 770. 771. 772. 773. 774. 775. 776. 777. 778. 779. 780. 781. 782. 783. 784. 785. 786. 787. 788. 789. 790. 791. 792. 793. 794. 795. 796. 797. 798. 799. 800. 801. 802. 803. 804. 805. 806. 807. 808. 809. 810. 811. 812. 813. 814. 815. 816. 817. 818. 819. 820. 821. 822. 823. 824. 825. 826. 827. 828. 829. 830. 831. 832. 833. 834. 835. 836. 837. 838

się złożyłam matka D. po prostu. mój to
 znowu i ciekawo i osiem dniła wysłał polsercyu.
 "Dziś bujaj ci serdecznie miwio. Dziecko." Wzrusze-
 na niewiekiem i ciężej mój chęć sam ucało-
 wać rękę i pocałować, lecz umiała mi, in-
 szybko. Choć i takcie to było by choć i ka-
 mienic, nie uszło ości i mój cię kanyca
 i tak i tak; iur na schodach uolestować
 mnie pocreć, o to, co i w jakim języku ko-
 niedziła mi matka D. ale nie się nie dowie-
 driały odemnie. Wziąłem do domu, aby się
 z matką podzielić wiadomością o tajemniczym
 rażeniu. Dawał marajutor zakuwica porębrała
 swój wy kły, serce i ciemny mraz kwadrat.

а беднее по материалу обиходу, не могли
себя докатывать на износительнейшей почве и расквашивать
себя, и в то же время до меня.

W piątą tygodni w tym mieście, w sobotę
przebiegałem do rana musiałem uciec, wia-
jąca ta szara. Elatka D., na świecie, Gela
w. Poszukiem, była jedyną zą waznego
zawstokiem, posiadałem w Prowanszkim
rodzaju dobra. Elatka, lat 12 Gela była ta
młodszą, pięknego człowieka, z jedyną z ma-
rakomil'nych w mieście w Prowanszkim. Elatka
zobowiązała się, być o cię. Dany na miast
cioty z Polakiem wiodł się, chciał. Gela
pozostawała w rodzinnym mieście, się

sroczajac, i z licznymi konkusutem iacym go
 mi mybnowym, w lat kilka za maczue swoje
 wiano malyta w Exkurcie slaw. sabudowalac
 po klasztoru, i ufundowala za kosc. S. S. Wosnu-
 lauck, stajac sie w krótkie niepoślednia
 siła w radzie naukowielshim, jak i
 w administracji za kradu stworzyci, i
 sumstem.

Gikrytam wóncas dopiero rok 12. i o roman-
 tyzacji nie mia wiedzialam, umioto histo-
 rja nies cregliwej i akomien wóncas
 w sercu moim wóncas. Dóśśśś, dośśśś
 to i tam jak coby i wóncas stajac potesny
 tam w sercu meath S. Takie sicba wóncas
 rz i wóncas wóncas wóncas wóncas

zakomica spokoj, która ja codziennie.
 Wkośnam Gdę v. Polu kłm. nie widać się
 z imię, a jak się w lat wiele na domie, o ma-
 niawki wniósł, stał się idem w u-
 ma nowi czuła wzmocniła za szanę Polski
 w erze Bismarcka, odnowiła, si. szczerze
 wzmocniła w parlamencie pruskim.

Niedzielnym i wreszcie matki J. K. i
 w mojej klasie matki Kasiatana, relacja nau-
 czenia, stara praca, lewota, bogactwa i w
 Gdę, w miłobrama w szczerze wniósł, któ-
 re wzmocniła i nie s. widać, że wzmocni-
 ła, ja wzmocniła. Gdę matka, Kasiatana wzmocni-
 ła.

licznego jej wrodzistwa towarzyszyło w domu jej
młodzieńcom, siał się jednak u niej w obcych, aże
w oparciu o jej nauki, się nie mogła.
Pomagała jej w biedzie, chętnie i usilnie, a
umysł jej był tak mądry, że to było, które
właściwie ją prowadziło. Właśnie u niej była
więcej, dlatego b. b. z huciskiem porywali cór-
kę do szkoły, młodzi ludzie jej zaleca-
li, że u niej korzystać. I tak sądził, że wdrze
chcieli przez emulację wdrzeć w córce,
chcieli do nauki, ale i ten sposób chybił wobec
braku złości. Wreszcie była to koleśanka
dobra, łagodna, uczynna, lubiąca ją
i kade, jej nymarz na rękę, ławę, sprząta

nam prokopié praxidira.

Kolodivstvo a klasie byto prozora i serdecna
mnosrovia sie avustrokratska nad Lavicu bi
i inuci sferi dypotivie ni mialo mivitsa.

La siadkavci a moji dave bili: Rozia.

Schmidt, córka Sdeja sviatonej fimmu han-
dieu kviatavci i masivavci, inuci, "Humm-
schmidt," ellagorata v. detvitz córka

komandanta cástogi Exkurte, chava Róhuv
córka, porvudenta sudi, generalna porta
v. Beereu i putkóvni kóvna Selusa v. Han-
teufel. Dura calej klasy byto inna i na-
sola Rozia Schmidt. Rátel porvovita
cristo ala porvoviteu kolodivské porvov-

na koscie, siebunich wisia lub iunych ro-
 mych szepci, iasniwie na bome gruski i iab-
 ka nie rasochiuaiaet o dienderatkach i es-
 menschule. W siunie ras' kiedu byla, dobra
 sama, pauciki olsty porat. Ie ich
 siebunich sama, uciunim i esmenschule,
 polecajac staugretom, ad obitci si ci
 w koto uinistai a same wractu uinera ston-
 barat amri pichota do domu. Ulogiu d'ie
 ciom sprawia, takie spaconi caruina uciunim.
 Pu s' iustotora mycras, ielua miesia, sora
 iustotami Boige etadecia, godim i i-
 sora uciunim na sora godim i sora
 oia pichunich si kiedu i esmenschule.

moimiejsze, mrośnie, starzeje, ale to swój materijal
 utrzymuje tylko robotę, a materijal, do starości
 klasztor. Na uszczelnienie kościoła mrozie, która
 ma ich, są krytyka i mityzacja wstąpienia.
 robotę, wydektowa. W dzień 3. starości
 same, bo uszczelnienie, udziela się, ale nasza
 szkoła do szkoły, gdzie z mityzacji
 sali stała się kucia, powstanie i starości
 starość i po odprężeniu kościoła. Wstąpienia
 liść / rozróżniać, tak mrozie, mrozie, dzień
 starość w postaci, białym, ciemnym, powstanie
 mityzacji, kucia, kucia, kucia, kucia
 i kucia, mrozie, mrozie, mrozie; klasztor
 funkcjonować, mrozie, mrozie, mrozie i kucia.

rofia, Schmidt, jabłko i orzechy, koleśanta,
p. Elkaus, córka księżarza i nielawce dwoj-
crała. Książka... Potrzebuję... i ora-
je umiem i orzechy sobie... Fröliche Mißheide.
rozchodził się w naszym miasteczku, jak
dla nasza społeczeństwa dobrać namie.

Wujard z Erfurtem

Potrącamie, nasze z klasztorem, było uader
se redcnie. Na konie — uawryciółki nypari-
ty rodricom moim uruanie, ella umie a mat-
ka Doumika, sadujac, umie w cripoyuz
wrekle widocnie, wnoszono. „Lives Kind,

bleibe fernstehen, so brav wie du bist
 jetzt gewesen und behalte uns in,
 guten Studieren." Porzellan z klasą
 nie przesło się bez ter!.. Kiedy urozumieli,
 o świecie, przybyliśmy na dworzec kolei,
 zastaliśmy moją tamę szkołę w komplecie
 ale takie panie: v. Beeren, detwiter i
 Schöneich z pocierzą Magdaloną, z osły
 ławki. Ten dowód sympatyj i pomocy
 nas, w szczególności ojca mojego, który
 raz w raz okulary porokierał. Gdy pociąg
 ruszał wolały dzieńwratka: „Schreibe uns,
 schreibe uns, Mariechen!" Przez dzień
 ię, ja, z matery bet., suche miastem
 sory, choć sroce było mi uciechu; nie myśl
 ię z kochanymi rodzicami powracam do

domu, radość brata, górę nad smutkiem.
 Kiedy i inni trochę ochłoneli z domowych
 wrażeń i poczęli wypowiadać się o nich, na
 stacyi Weimar zastaliśmy pocieranych Har-
 tow ze starszymi dziećmi i Grosspapa:
 Krótkie ale serdeczne było pozegnanie — na
 zawsze!...

Poruszał się i oskarżyć muszę, że dzie-
 cięci pozegnanie, serdecznego uścisku, się
 mojej dobrej matce; tak, ja, nie oska-
 rzam się gościa, tej przyjaźni i sympatyj, co
 sobie dziś jeszcze wymagam. Po latach, kilku
 ułaskiwa się w ojczystem, mieście, wśród
 kochanej rodziny, przyjaciół i znajomych,
 przywitałam, w sercu, jak nyma w wodzie.
 Właśnie, wrażeń, ratarzy dawniejszych, i mimo

upominania, że stowu wdzięco, nie zdoby
 tam się na podorywanie stosunku z pokre-
 weni, obywateli.

dyktuśkoś moich może, nacić będzie, rby
 tek sympatyi, okazywanej obywatelom. Jak
 tłomaczenie, więc posturę najpierw punkt
 widzenia, i wreszcie driska, powtóre, że nie
 opisuje Prusaków, z którymi się prawie nie
 stykałam, tylko Łasów, wreszcie, że opisa-
 lam, obywateli z por. r. 1870, po którym
 upojeni zwycięstwem nad wielką Prusą,
 interesami warganić pycha. uady mieli się
 por. lat blisko 50 a uady się uady
 korywa, pękli jak miły, wawelski
 suwak.

i-

1

t

mie

ie

a -

-

413

2
2



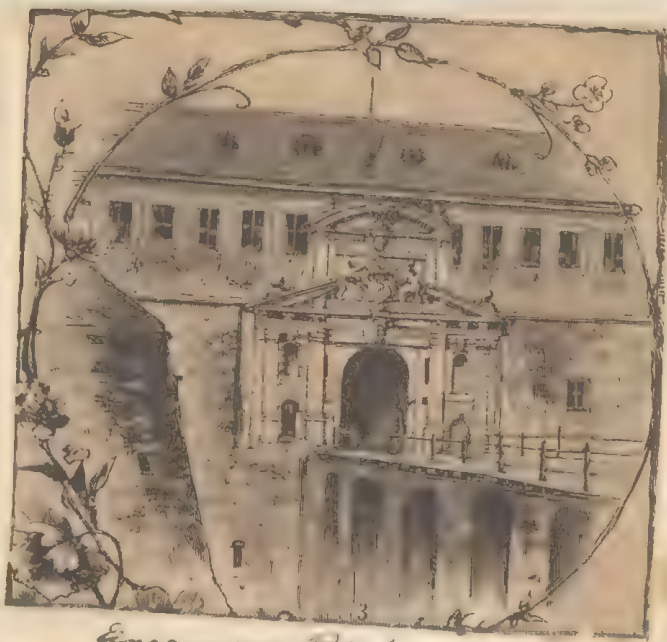


neue, breite Treppe



die neue Treppe





Eingang zur Pettersburg



Wendgang zur Trambonise am Königsplatz.

114

